

Zapasowe wyjścia w każdym domu to gwarancja bezpieczeństwa

Działanie burzące pocisków nieprzyjacielskich grozi przy istniejącej, zwłaszcza w Śródmieściu, zwartej zabudowie odcięciem mieszkańców niezniszczonych oficyn przez gruzy zburzonej części frontu. Należy więc bezwarunkowo tworzyć rezerwowe wyloty jako zapasowe wyjścia. W jednych domach, zależnie od ich konstrukcji, wystarczy wybić otwór w murze lub w parkanie oddzielającym sąsiadujące ze sobą posesje, w innych trzeba przebić ścianę piwnic graniczących ze sobą nieruchomości. Bezzwłocznie należy więc w porozumieniu z organami OPL ustalić dla każdego kompleksu domów najwłaściwsze rozwiązanie i wykonać. Wyloty piwniczne mogą mieć 75 cm szerokości i półtora metra wysokości, aby schylony człowiek mógł przejść. Przy wyborze miejsca należy zwracać uwagę na przewody kominowe lub inne kanały. Porad i wskazówek udziela w razie potrzeby najbliższe pogotowie techniczne.

Nasze panie „Morowe Warszawianki...”

Dzielnie doprawdy spisują się nasze kobiety i dziewczęta. Aż serce rośnie, gdy popatrzy się na ulicę warszawską, tę żalosaną, umorusaną, poharataną ulicę, a taką energiczną, pracowitą, taką zaradną, taką wesołą... Nie ma dostaw od hurtowników, nie ma samochodów ani wozów, ani dorożek, ani rowerów, ale przecież towar do sklepów przewieźć trzeba. Więc wytoczyły kobiety wózki, naładowały je prowiantami i pchają i ciągną ile sił! Ciężko to idzie, bo w jezdni tu i ówdzie rozorane grzęzną koła. Więc po trzy, po cztery kobiety podsadzają się pod wózek, pomagają sobie często całkiem nieznanym i jakoś to idzie... Ba – kiedy i wózków też nie ma pod dostatkiem. Więc już wpadło parę kobiet na pomysł używania... wózków do lodów. A nawet widziało się wczoraj kobiety wiozące towary w wózkach dzieciennych. Całe w płomiennych rumieńcach ze zmęczenia dźwigają dwie młode dziewczyny Marszałkowską wielki, dymiący sagan uczepony na drągu. Jadło dla uchodźców. Dziewczęta mają sandały na bosych nogach, białe fartuchy, chusteczki na gładko zaczesanych włosach. Obie studentki, córki zamożnych rodzin warszawskich. Wio. Wi-o-o... – przynagła koniki kobieta w chusteczce na głowie, powożąc wozem z prowiantami. To żona znanego chemika zaopatruje właśnie szpitalik na Mokotowie, który sama z sąsiadami zorganizowała. I tak na każdym kroku... Serce rośnie!

Dobry Wieczór! Kurjer Czerwony - Ilustrowane pismo codzienne, R.18, nr 256 z 15 września 1939